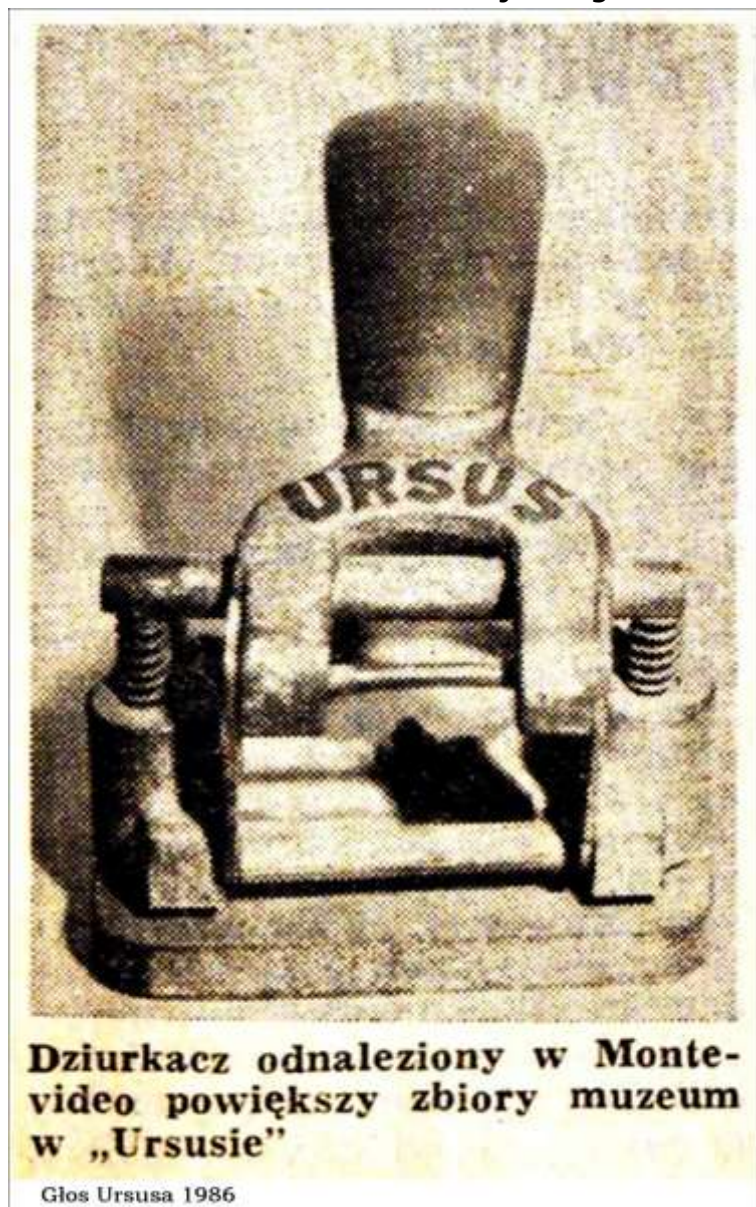


Tym razem zagadka z rozwiązaniem, oczywiście z Ursusem w nazwie

Co ma wspólnego Ursus z dziurkaczem i braćmi Grimm?

W niemieckim mieście Hanau przy Kasseler Marktgasse stał sobie dom, a w nim bracia Grimm pisali kolejne bajki dla dzieci. W sąsiednim domu mieszkał niejaki Ludwig Bähr hurtownik towarów papierowych i wełnianych. Jako, że w nazwisku miał coś niecoś z misia (Bär), to uwielbiał misie i niedźwiedzie i umieścił jednego z nich w logo firmy.



Firma się rozrastała, przystępowali nowi wspólnicy i postanowiła wybudować nowoczesną fabrykę papieru kolorowego, którego największymi wówczas odbiorcami były Francja i Anglia. Ok 1872 uruchomiono fabrykę i zaczęto zdobywać nowe rynki. Papiery, tasiemki, i inne materiały biurowe rozlały się po Europie i powoli trafiały także do Chin czy Ameryki, głównie za pośrednictwem hurtowników z Hamburga. Po śmierci Ludwiga właścicielem firmy z logo misia trzymającego kolorowe papiery zostaje główny udziałowiec Heinrich Barthel, który w 1920 roku postanawia nazwać firmę Ursus.

Nazwa i logo zaczyna występować nie tylko na opakowaniach papieru, tasiemek, itp., ale również na wszelkiego rodzaju drobnych urządzeniach biurowych w postaci dziurkaczy, kałamarzy, nożyczkach, linijkach, itd. Marka rośnie w siłę i w 1933 istniejący do dziś znak towarowy Ursus zostaje zarejestrowany w Urzędzie patentowym Rzeszy.

W okresie międzywojennym marka materiałów biurowych z misiem w tle staje się niezwykle popularna, a produkowany sprzęt, m. in. dziurkacze, jako najlepsze pod słońcem trafiają do... Urugwaju, gdzie jeden z nich zakupił argentyński właściciel biura podróży, mający hotel, pensjonat w Montevideo w latach 40-tych XX wieku.



Dziurkacz służył wiernie i wytrwale, a wytłoczony dumny napis – Ursus – na rączce nie ulegał nic a nic zatarciu. Biuro działało i rozwijało się, aż któregoś dnia w pod koniec lat 70-tych w jego progi zawitał ochmistrz z jednego z polskich statków cumujących w Montevideo. Od razu rzucił mu się w oczy potężny dziurkacz z nazwą Ursus. Postanowił za wszelką cenę nabyć przedmiot, a w trakcie pertraktacji, aby zaniżyć cenę, motywował, że przedmiot, jako

historyczny, powinien wrócić tam, gdzie został wyprodukowany, czyli do Ursusa. Jednak ochmistrz Edward Stubba nie wiedział wtedy jeszcze, że dziurkacz nie został wyprodukowany w Ursusie, a gdzie indziej, ale to już nie istotne. Zakupiony, zapakowany wrócił przez ocean do Europy i Polski a potem trafił, kilkadziesiąt lat później (1986) do ursuskiego muzeum zakładowego, gdzie był pewną ozdobą udając niejako wyrób zakładów.

Czy jest dzisiaj w kolekcji byłego muzeum? Tego nie wiemy, może kiedyś dowiemy się. Niemal cała kolekcja przedmiotów, fotografii, dokumentów związanych z byłymi zakładami „Ursus”, która stanowiła własność muzeum zakładowego, dzisiaj jest w posiadaniu Narodowego Muzeum Techniki (NMT) w Warszawie. W chwili obecnej jest opracowywana, katalogowana i

być może kiedyś będzie udostępniona szerszej publiczności. Na razie nie pozostaje nic innego jak uzbroić się w cierpliwość i czekać na zakończenie prac przez NMT.

Być może będzie można ujrzeć ów dziurkacz, który zwiedził przez lata kawał świata.



Opracowanie dla Ursuvianów – Włodzimierz Winek 2026r.